

# ARCHIWUM WOLNEJ MYŚLI

---

Jan Strzelecki (1919–1988) należał do tych ludzi Solidarności, którzy łączyli udział w opozycyjnym wobec realnego socjalizmu ruchu społecznym z przywiązaniem do idei socjalizmu demokratycznego. Już w czasie drugiej wojny światowej, związany z pismem „Płomienie” i konspiracyjnym PPS-WRN, Strzelecki dał się poznać jako jedna z najciekawszych postaci młodej polskiej lewicy. Po wojnie jako przewodniczący Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej próbował zabiegać o humanistyczny wyraz nowego ładu. W obliczu triumfu stalinizmu odsunął się na margines. Do 1979 r. pozostał członkiem PZPR, choć jednocześnie wspierał opozycję, działając w Klubie Krzywego Koła i będąc m.in. wykładowcą Uniwersytetu Łatającego.

Jego życiowa przygoda z Solidarnością zaczęła się w sierpniu 1980 r., gdy przyjechał do Stoczni Gdańskiej, by jako socjolog wspomóc komisję ekspertów MKS. Członek Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność, wziął udział w słynnych badaniach niezależnego ruchu związkowego w Polsce prowadzonych przez Alaina Touraine’a. Współpracował także z Wszechnicą Robotniczą Regionu Mazowsze. 13 grudnia 1981 r. został internowany w Strzebielinku. Po uwolnieniu związał się z Duszpasterstwem Ludzi Pracy oraz Grupami Politycznymi Wola. Uczestniczył w wielu niezależnych inicjatywach, m.in. w pracach konwersatorium „Polska w Europie”. Znalazł się w gronie sygnatariuszy oświadczenia z 31 maja 1987 r., które przedstawiło cele generalne polskiej opozycji: niepodległość, demokrację, wolność i poszanowanie prawa. Z pewnością zostałby członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, gdyby nie zabójstwo, którego padł ofiarą w lipcu 1988 r.

Przy swojej wyrazistej tożsamości ideowej Jan Strzelecki był osobą zawsze otwartą na innych, gotową do dialogu z myśleniem wywiedzionym z odmiennych źródeł. Lewicowe przekonania nie przesłaniały mu wartości katolickiej myśli społecznej, obecnej zwłaszcza w nauczaniu Jana Pawła II. To łączenie różnych wątków filozofii człowieka, poszukiwanie wspólnoty wartości w myśleniu i działaniu społecznym odwołującym się z jednej strony do Dekalogu, a z drugiej – do Deklaracji Praw Człowieka i kanonu lewicy, stanowiło o intelektualnej i moralnej randze Strzeleckiego. W dzisiejszej Polsce trudno znaleźć jego kontynuatorów.

Publikowany przez nas tekst został wygłoszony przez autora 25 sierpnia 1987 r. w kościele św. Brygidy w Gdańsku podczas tygodnia spotkań i dyskusji pt. „Moja obecność w narodzie. Dni modlitwy i refleksji w rocznicę umów społecznych”.

*Jan Skórzyński*

# FILOZOFIA POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH

JAN STRZELECKI

1. Aby uchwycić to, co w tytule zostało nazwane filozofią porozumień sierpniowych, opisać należy przedtem poprzedzającą porozumienia sytuację\*. Sytuację tę uznać należy za wyraz niezgody na sposób sprawowania władzy; jej znamionym, uderzającym przykładem były sierpniowe strajki. Strajki wyrażały sprzeciw; sprzeciw rozległy, czego dowodem niech będzie liczba zakładów pracy, których przedstawiciele uczestniczyli w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, i głęboki, czego znakiem była spokojna determinacja w solidarnym trwaniu, w woli doprowadzenia do tych zmian sposobu sprawowania władzy, których najwyraźniejszym symbolem stały się gdańskie tablice, gdańskich 21 postulatów.

Jeśli mówię „zmiana sposobu sprawowania władzy”, nie posługuję się terminem zbyt jasnym. Jest on wyraźny tylko od jednej strony – nie oznacza bowiem projektu zmiany władzy, w jakikolwiek sposób dokonanej, a zmianę stosunków panujących dotąd między ludźmi władzy a tymi, którzy władzy podlegają. Ale – z drugiej strony – ta zmiana miała dotyczyć sprawy tak zasadniczej jak pojawienie się niezależnego aktora na scenie życia publicznego, na której przy dotychczasowych zasadach jej organizacji aktor niezależny nie był zjawiskiem możliwym. Aby uwydatnić pełne znaczenie tego postulatu, naczelnego wśród postulatów sierpniowych, należy powiedzieć słów kilka o dotychczasowej filozofii władzy jako o filozofii uzasadniającej całkowitą zależność wszelkich aktorów występujących na publicznej scenie.

2. Filozofię systemu władzy przedstawimy pobieżnie, w postaci rozbioru znaczenia kilku słów zajmujących znaczące miejsce w języku władzy, określającym sposób działania systemu. Pierwszym z tych słów niech będzie zwrot „zarządzanie społeczeństwem”, drugim termin „transmisja”.

2.1. Zarządzanie społeczeństwem oznacza w tym języku trwałe zadanie pewnego zespołu ludzi, zwanego partią. Zespół ten utrzymuje, że znajduje się w posiadaniu projektu – obrazu szczęśliwej społecznej przyszłości i właściwych środków, których zastosowanie poprowadzi wszystkich do dalekiego, wspaniałego celu. Zespół ten – któremu przysługują

\* Przedruk za: J. Strzelecki, *Kontynuacje (3)*, Wydawnictwo Grup Politycznych Wola, Warszawa 1988 (red.).

z powyższego tytułu i mają niezmiennie przystępować funkcje kierownicze – zajmuje w życiu publicznym szczególne miejsce: władza on bowiem, mówiąc językiem biblijnym, mocą wiązania i rozwiązywania; on orzeka, kto może, a kto nie może, kto jest godny, a kto niegodny uczestniczyć w życiu publicznym na prawach obywatela; on ponadto określa procedurę mającą obowiązywać w życiu publicznym, tak aby na jego scenie nie mogło dziać się nic bez wiedzy i woli władzy. Życie publiczne jest więc, w myśl tej filozofii, domeną niczym nieuszczupionych wpływów ludzi władzy, zarządzających całym obszarem życia społecznego. Im zasadnie podlega gospodarka, im podlega kultura, im podlega wychowanie, im wreszcie podlega bezpieczeństwo każdego obywatela, a nade wszystko bezpieczeństwo powyższych reguł gry na publicznej scenie.

Oni zarządzają społeczeństwem – termin ten odaje w znakomitym skrócie stan faktyczny zamierzonych stosunków między zespołem ludzi władzy a całą resztą, czyli społeczeństwem; społeczeństwo jest tutaj przedmiotem, a nie podmiotem działania, nie wyłączenia przedstawicielstwa, gdyż zespół ten słusznie je reprezentuje; jest biernym zbiorem jednostek podlegających zarządzaniu. Aktywność tych jednostek dotycząca spraw publicznych odbywać się winna wyłącznie w ramach określonych przez „górze”, władzę, czyli nasz zespół kierowniczy.

2.2. Charakter tych ram działania na publicznej scenie definiuje wyraźnie pojęcie transmisji. Transmisja, jak tu wszyscy wiedzą, oznacza pewne urządzenie, łączące źródło energii z obiektem energię pobierającym, a więc zespalające w pewną całość element czynny z elementem biernym, rzecz poruszana z siłą poruszającą. Jeśli więc w słowniku filozofii władzy wszelki typ ludzkich związków uprawniony do działania na publicznej scenie winien mieć charakter odpowiadający pojęciu transmisji czy elementu transmitującego, oznacza to jasno, skąd związek taki winien

ze źródła energii całego systemu\*, a jest nim zespół władzę sprawujący. „Transmisyjna konstrukcja” sceny życia publicznego czy transmisyjny charakter społecznych organizacji sprawiać ma, aby to, co dzieje się na tej scenie, przybierało kształt ruchu nadanego, zgodnego z przekazem idącym z góry ku dołowi, od centrum ku aktorom; jest to przekaz celów, sposobów widzenia i formułowania zagadnień, metod działania, zarządzeń, ocen wydarzeń; kierunek przekazu jest niezwykle monotony, od władającego centrum do podwładnych ośrodków, a przez nie odpowiednimi transmisjami aż do społeczeństwa. W tym obrazie i tym słowniku społeczeństwo ma być czynne poprzez swych bezalternatywnych kierowników, ma być zbiorem przyjmującym idee, plany, informacje, rozkazy i zakazy; jest więc, użyjmy tego słowa, uprzedmiotowione, jest luźnym zbiorem ludzi poruszanych, a nie poruszających. Wszelki kształt, wszelkie dążenie wychodzące ponad poziom najprostszych biologicznych potrzeb otrzymywać ma od centrum władzy.

3. Tak przedstawiona filozofia władzy – a nie jest to chyba obraz wyimaginowany – ukazuje wyraźnie cały wymiar znaczenia pojawienia się samodzielnego aktora na publicznej scenie. Z jego pojawieniem się – jeśli nie zostaje on spędzony ze sceny bogatymi środkami pozostającymi w dyspozycji władzy, a staje się partnerem wiążącej obie strony umowy – scena ta zmienia swój charakter, przestaje być sceną transmisyjną, uzyskuje inną dynamikę. Nowy samodzielny aktor, NSZZ Solidarność, staje się głównym nosicielem, przedstawicielem i symbolem tego nowego stanu i zamierzenia. Mówi się wtedy – a na język notujący wcześniej nowy, uderzający fakt patrzeć można jako na pole, w którym ukazują się zarysy społecznego odbioru tego faktu, nadawane mu znaczenia i możliwości towarzyszących mu działań – o początku ładu porozumień, przeciwstawianym dotychczasowemu ładowi dominacji; mówi się o umowach społecznych, widząc w nich kamień węgielny nowego rodzaju sto-

\* Tak w oryginale; powinno być: gdzie jest źródło energii całego systemu (red.).

sunków życia publicznego, w którym społeczeństwo uzyskałoby wysoki stopień upodmiotowienia, a władza nowy rodzaj legitymizacji; przytoczę dla oddania kolorytu ówczesnych postaw i oczekiwań późniejszy głos wyrażający jedną z wykładni filozofii sierpniowych umów: „Ruch społeczny uznawał, że zaznanie pełni człowieczeństwa, osiągnięcie pełni duchowego wzrostu każdego człowieka, potwierdzenie przez jednostkę sensu jej własnego życia i życia ludzkiego w ogóle jest niemożliwe bez aktywnego wystąpienia w roli obywatela. A być obywatelem, to zabierać głos i uczestniczyć w tym dyskursie, który stara się jak najlepiej ustalić i rozsądzić sposób postępowania społeczności i jej członków, aby być w zgodzie... ze wspólnie doznawanym ładem moralnym świata”<sup>1</sup>.

Aby w dyskursie uczestniczyć, trzeba, aby dyskurs istniał. Należy więc ukonstytuować płaszczyznę rozmowy, jeśli dotąd rozmowa mogła się odbywać w narzuconym języku, języku praktycznego monologu władzy. 21 gdańskich postulatów było propozycją ukonstytuowania takiej płaszczyzny. Umowy sierpniowe stają się więc rodzajem aktu konstytucyjnego, otwierającego przestrzeń odmiennych niż dotąd stosunków życia publicznego. Należy właśnie ze względu na wagę tego aktu przyjrzeć się nieco bliżej całościowej wymowie jego genezy, konkretnych postulatów i zawartej w nim propozycji skierowanej ku sygnatariuszom.

3.1. Powiedzmy przede wszystkim, że akt ten wyłania się ze środka dramatu wyrażonego solidarnym strajkiem kilkuset zakładów pracy całego Wybrzeża. Dramat ten dzieje się na tle pamięci wydarzeń sprzed lat dziesięciu, w których poległo wielu ludzi, wielu towarzyszy pracy. Rocznica ich śmierci należała dotąd do rocznic niedozwolonych. Stąd dążeniom do podmiotowości towarzyszy wymóg pamięci – projekt pomnika poświęconego zabitym pod bramą stoczni kolegom obecny jest na sali obrad, w której dochodzi do podpisania umów. Dramat ten dzieje się na tle następstw innego zdarzenia, o przeciwstawnym znaku:

o znaku nadziei. Był nim niedawny wybór Polskiego Papieża i wejście kraju na światową scenę jako kraju, który wydał takiego Człowieka. Jego obraz wisi przez cały czas strajku wśród kwiatów na bramie stoczni; sąsiaduje z tablicami głoszącymi treść 21 postulatów. Tak więc to, co można by nazwać filozofią umów sierpniowych, dojrzewało w klimacie symbolizowanym przez te trzy znaki: znak pamięci, znak nadziei i znak wspólnego dążenia do tego, aby było „inaczej”.

3.2. Zaczniemy od znaku pamięci, od trzech gdańskich krzyży. Pamięć przynosiła gorzkie wspomnienie podjętej próby i jej groźnego końca. Biegła więc podwójnym nurtem, symbolizowanym sprzęgnięciem pojęć odwagi i rozwagi. Jeden z nurtów niósł obrazy dawnych scen, wskazujące na granice, których przekroczenie równałoby się zwiększeniu smutnej szansy narodowego nieszczęścia. Tamte dni nie mogły się powtórzyć. Na pamięci tamtych dni ciążyło nie tylko przeżycie grozy, widok padających pod strzałami ludzi; ciążyło nieraz również poczucie własnego braku rozwagi, uwikłania w działania niedojrzałe, niedorastające do poziomu niezbędnej odpowiedzialności. Pamięć nie obejmowała jedynie gorzkich wydarzeń lokalnych. W pełnych napięcia i poszukiwań słusznej drogi dniach między pierwszym a drugim strajkiem, gdy kształtował się horyzont ostatecznego stanowiska, gdy powstawał zestaw 21 gdańskich postulatów, pamięć sięgała również wydarzeń z rozleglejszego, międzynarodowego tła; treść pojęcia rozwagi kształtowała się w taki sposób, aby w przyjętym przez wspólnotę strajkujących i przedstawionym całemu krajowi i zespołowi ludzi władzy stanowisku nic nie przekreślało z góry trudnej możliwości porozumienia i umów, nie zamykało wstępnie podjęcia dialogu.

Ale pamięć oddziaływała również w inny sposób. Jej drugi nurt przypominał gorycz zawodu, jaki przyniosły następstwa słynnego „pomóżemy” sprzed lat dziesięciu. Była pamięcią nużącego i upokarzającego powrotu spraw, sposobów postępowania ludzi władzy, budzących sprzeciw, który legł u podstaw ów-

<sup>1</sup> I. Krzemiński, *Nauka a doświadczenie społeczne*, „Więź” 1984, nr 11/12, s. 14.

czesnego wystąpienia. Była to pamięć o zawodowych związkach, które po głośnych obietnicach i krótkiej przerwie znowu stały się związkami transmisyjnymi, znowu zostały podporządkowane interesom i wygodzie partyjno-rządowego pracodawcy; była pamięcią o dziwnym i upokarzającym teatrze życia publicznego, organizowanego w robotniczym niby imieniu przez ludzi zawsze „przysyłanych z góry”, którzy mało się licząc ze zdaniem żywych ludzi, szachowali wszystkich swym niczym nieprzedawnionym tytułem do najdoskonalszego przedstawicielstwa robotniczych interesów. Kapelan Solidarności ks. Józef Tischner przypomina nam, jak to „podczas pełnego napięcia strajku w Stoczni Gdańskiej jeden z robotników powiedział, że gotów jest pracować za miskę zupy, byleby go wreszcie przestano okłamywać”<sup>2</sup>. „Zaproszono nas na wybory – wspomina Lech Wałęsa – i przedstawiono, że przewodniczącym Konferencji Samorządu Robotniczego będzie sekretarz partii, a jego zastępcą przewodniczący związków zawodowych. Zapytałem, czy ja przyszedłem na głosowanie, czy na jakąś scenę teatralną? Za to zostałem błyskawicznie zwolniony”<sup>3</sup>.

Pamięć staje się jednocześnie początkiem sprzeciwu. Sprzeciw przekształca się w postulat, podstawowy postulat gdańskich tablic – możliwość powołania własnej, niezależnej, zawodowej organizacji, rzecznika interesów, spraw i godności ludzi robotniczego środowiska. Naczelne miejsce tego właśnie postulatu wiąże się z głębokim przekonaniem, że jego spełnienie stanowi drogę przetworzenia sytuacji „robola” w sytuację współgospodarza zakładu pracy; drogę, na której rzeczywisty głos ludzi z robotniczych środowisk zyskiwać będzie w zbiorowym życiu należny mu ludzki i społeczny wymiar. Przywołujemy tu słowo z żywego słownika ówczesnych dni, słowo – określenie stanu odrzucanego, słowo pełne wiedzy o tym, jak było i o tym, jak być nie powinno, słowo – symbol głębokiej natury sprzeciwu. Zatrzymajmy się na chwilę przy próbie jego zrozumienia.

Gdyż u źródeł genezy i treści tego zespołu postaw, przekonań i poglądów, jakie składają się na filozofię Sierpnia, tkwią doświadczenia wiążące się i streszczone w umysłowości ludzi zakładów pracy z pojęciem i symbolem „robola”. Pojęcie to zawiera jednocześnie opis sposobu traktowania człowieka, jak i opis jego samopoczucia w wymuszonej sytuacji, jak i wyraża sprzeciw urażonej ludzkiej godności. Wyraża nadto rodzaj zgorzienia, gdy traktowania tego doznaje się od ludzi powołujących się niestrudzenie na robotnicze poparcie, więcej nawet, wywodzących z tego poparcia koronny tytuł swej władzy. Jest symbolem przekonania, że „to nie jest w porządku”. W jakim porządku? W takim, na jaki człowiek mógłby się zgodzić, który mógłby uznać za słuszny. Mamy więc prawo powiedzieć, że jednym z głębokich źródeł filozofii Sierpnia jest urażone człowieczeństwo ludzi, tak zwanych ludzi pracy, odrzucających jako niegodną sytuację podległości i manipulacji, określaną potocznie pojęciem „robola”. To urażenie ma kilka wymiarów. Polska „praca nad pracą”, do której zostaliśmy wezwani, musi dokonać właściwego oglądu każdego z nich, bo w każdym kryje się istotna skaza godnego ładu ludzkiego współżycia. Nazwijmy je wymiarem godności i wymiarem uczestnictwa, wymiarem słusznej zapłaty. Nie będziemy teraz zgłębiać żadnego z nich. Powiemy jedynie, że ktoś, komu przychodzi z trudem zrozumienie, że tak masowy udział młodych ludzi w sierpniowych strajkach jest wyrazem ich egzystencjalnego stosunku do proponowanej im roli „robola”, wyrazem ich żywiołowego szacunku do siebie jako do ludzkiej osoby – ma niewiele danych do zrozumienia głębokich korzeni zjawiska sierpniowego sprzeciwu i sierpniowych umów. Akt konstytucyjny ustanawiający istnienie własnej, niezależnej organizacji z jej różnorodnymi uprawnieniami na scenie publicznego życia był – w nadziejach podstawowej warstwy uczestników wydarzeń – symbolem dzielącym dwie społeczne przestrzenie: przestrzeń życia „robola” i przestrzeń życia człowieka, robotnika, obywatela.

<sup>2</sup> J. Tischner, *Polska jest Ojczyzną*, Paris 1985, s. 100.

<sup>3</sup> „Wiadomości Krakowskie”, 24 X 1980, s. 15.

### 3.3. Znak nadziei

Portret Papieża wiszący w kwiatach na bramie stoczni przyrównałem do znaku nadziei. Był on przede wszystkim znakiem łączności z człowiekiem symbolizującym niezmiernie wysokie wartości religijne, ludzkie i polskie; człowiek ten był ich wyrazicielem wobec całego świata. Jego portret był rodzajem oświadczenia kierującego się stąd, ze stoczni, również do całego świata i głoszącego, że za bramą zebrani podejmują sprawy z tymi wartościami w istotny sposób związane, że ich czyn ku tym wartościom się zwraca, a oni się nimi z dumą, ufnością i powagą w tych doniosłych dniach pieczętują. „Pod Twą obronę...” Był więc ten symbol ich obroną przed wszystkim, co mogło przynieść nadejście dni grozy, a jednocześnie poręką nadziei, że do grozy tym razem nie dojdzie, że ten symbol jest siłą działającą na rzecz rozmów i porozumień. Pierwsza pielgrzymka nie dotarła tu, ale wszyscy przecież w tym wydarzeniu uczestniczyli, a odkrywali niezwykły, udoskonalający ich i podnoszący walor tego spotkania. Odczuwali, że spotkanie to przybliży ich do ich tożsamości, czyni tożsamość podnioślejszą, godniejszą; że powierza również im w opiekę wartości, których Polski Papież jest tak świetnym znakiem. Wspólne słuchanie jego słów wiązało mocne nici, ujawniało głębookość łączącej ludzi wspólnoty; tworzyło ją i tam, gdzie trudno się jej było spodziewać. Działo się tak, jakby to spotkanie wynosiło wszystkich w przestrzeń ponad codziennością, ponad ich społecznymi rolami – ponad konfliktami, ponad ciężkimi układami struktur historii; jakby dzięki niemu stawało się bardziej dla wszystkich oczywiste, że człowiek może być człowiekowi bratem.

Ten obraz na bramie stoczni odwoływał się jakby do tamtego klimatu, do zawartego w nim świadectwa, że to, co mało możliwe, może stawać się rzeczywiste. Był zaproszeniem do wspólnej nadziei, że również i tu – w samym środku tego dramatycznego sporu – wspólne człowieczeństwo, wspólna narodowość ujawni drogę

rozwiązania, stanie się podstawą możliwości dialogu.

I może wtedy w jakiś szczególny sposób, bodajże pełniej niż kiedykolwiek później, odczuwając z niecodzienną siłą dostojeństwo i wagę swego świadectwa wartościom – otwarci byliśmy na znaczenie tych słów, tych niezmiernie istotnych rozróżnień, które padły później z ust tego człowieka w dla nas pisanej encyklice. Są to słowa rozróżnienia między dwoma rodzajami „walki” jako ludzkiego starania o zmianę uciążliwego stanu rzeczy: w jednym znaczeniu jest to przejaw starania o właściwe dobro... o dobro odpowiadające potrzebom i zasługom ludzi (pracy), w drugim znaczeniu jest to „walka przeciwko innemu, walka dla walki albo też dla wyeliminowania przeciwnika”<sup>4</sup>. Temu podwójnemu występującemu w encyklice pojmowaniu „walki o coś bądź przeciw komuś” odpowiada podwójne znaczenie pojęcia polityki: w jednym znaczeniu jest to wszelki przejaw działalności wkraczającej w dziedzinę „roztropnej troski o dobro wspólne”, w innym znaczeniu jest to zespół zabiegów partii politycznych walczących o władzę, co jest znaczeniem, „jakie się powszechnie nadaje temu słowu dzisiaj”<sup>5</sup>.

Jakkolwiek trudno przychodziłoby nieraz przeprowadzenie tego rozróżnienia w stosunku do wielu działań, rozróżnienie to wtedy w stoczni ujawniało swą prostą oczywistość. Walka o władzę toczyła się gdzieś daleko, w stolicy; tu powstawał skupiony wokół „roztropnej troski o dobro wspólne” podstawowych praw „front solidarności ludzi pracy, a także solidarności z ludźmi pracy”, jaki występować winien stale tam, „gdzie domaga się tego społeczna degradacja podmiotu pracy”<sup>6</sup>.

### 3.4. Wspólne dążenia

Jak w ogólniejszy sposób scharakteryzować dążenia wspólnot strajkowych, jak nazwać treść tego rozległego, cały kraj obejmującego, serdecznego uznania i poparcia dla ich stanowiska? Sądzę, że najogólniejszym określeniem ich wspólnej woli będzie nazwanie

<sup>4</sup> Encyklika *Laborem exercens*, s. 74.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 75.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 80.

jej wolą zdobycia udziału w stanowieniu praw, poczynając od środowiska pracy. Zauważmy – z tej okazji – że udział w stanowieniu praw jest konstytutywną własnością woli obywatela i że w sile tej woli wyrażała się również niezmiernie niska ocena dotychczasowego stanu posiadania obywatelskich uprawnień. Na tle tego dotkliwego deficytu i wobec monopolistycznych cech istniejącego systemu władzy nadzieje ludzi skupiały się na tradycyjnej instytucji dziewiętnastowiecznego ruchu robotniczego, na samorządnym i niezależnym zawodowym związku. Słynny punkt pierwszy gdańskich i szczecińskich postulatów, a później umów sierpniowych, dotyczył prawa utworzenia tej właśnie organizacji. O nią toczył się – na granicy dramatu – spór zasadniczy, jej uzyskanie odczuwane było jako uzyskanie doniosłego narzędzia swobodnej i przez to właśnie obywatelskiej troski o prawa własne i o dobro wspólne.

Ani ówczesnych napięć, ani późniejszych losów nie sposób pojąć bez ogarnięcia wszystkich wymiarów zmiany, jaką utworzenie tego rodzaju instytucji wprowadzało w sam środek właściwości dotychczasowej organizacji życia publicznego. Bowiem jej powstanie oznaczało otwarcie trudnego procesu rekonstrukcji sceny. Aktorów „transmisyjnych” zastąpił aktor żywy, występujący nadto w imię racji, praw i postulatów tej samej społecznej grupy, do której wieczystego reprezentowania rościli sobie prawo rzecznicy systemu władzy. Aktor ten stał się wzorem i symbolem dla ludzi wielu środowisk, odczuwających w równoległy sposób sztuczność i represyjność dotychczasowej sceny życia publicznego. Działo się tak, jakby w świetle dramatu spraw, których symbolem stały się gdańskie tablice, ludzie innych kondycji i prac odczuli ze szczególną siłą, że dotychczas byli jedynie poddanymi, a tam rozstrzygają się losy obywatelstwa dla wszystkich.

4. Jerzy Jedlicki nazwał zawarcie umów sierpniowych aktem uwłaszczenia społeczeństwa. Zapożyczając od niego ten termin, przypomnę nadto, że autor szkicu pt. *Forma i treść umowy społecznej* używa tego pojęcia

jako pojęcia parzystego; pozytywowi „uwłaszczenia” odpowiada negatyw „wywłaszczenia”. Nie chodzi tu przy tym o problematykę własności, lecz o problematykę tej części obywatelskich praw, która dotyczy podstawowego – już w osiemnastowiecznym katalogu – prawa tworzenia zrzeszeń czy, używając innego słowa, o nieco ironicznych skojarzeniach, stowarzyszeń. Panowaniu dotychczasowych stosunków życia publicznego towarzyszyła doktrynalna nieufność do zasady wolności zrzeszeń, utożsamianej z wolnością działań politycznych „wrogów”. Toteż ścisła kontrola wejścia na publiczną scenę należała do zasady zasad całego systemu, powodując teatralizację i nużący brak autentyczności społecznego życia. Tak więc dla odtworzenia klimatu towarzyszącego doniosłemu aktowi sierpniowego uwłaszczenia warto przytoczyć opis procesu wywłaszczenia sprzed lat przeszło trzydziestu: „Wszystkie prawie idee, szkoły myśli, ruchy społeczne i struktury organizacyjne, które dwa-trzy pokolenia społeczników, pedagogów, spółdzielców, ludowców, socjalistów budowały co najmniej od 1905 roku, zostały zgładzone nie przez okupację, lecz w tym procesie, który się dokonał w latach 1947–50, kiedy wszystko musiało zostać zjednoczone, zcentralizowane, zetatyzowane albo utracić prawo do istnienia. Nawet do istnienia w pamięci. Nawet do istnienia w historii... To właśnie wtedy dokonało się wywłaszczenie społeczeństwa, jego upaństwowienie, zniszczenie ciał pośredniczących. Złamany został kręgosłup społeczeństwa obywatelskiego, zdolnego do niewymuszonej partycypacji, do inicjatywy, do solidarnego – jeśli trzeba – sprzeciwu. I o to właśnie chodziło. Bo nie tylko potencjalny rywal polityczny, ale każde najskromniejsze zrzeszenie, które zawiązało się samodzielnie, było traktowane podejrzliwie przez dyрекcję i funkcjonariuszy tego ogromnego koncernu”<sup>7</sup>.

Trudno pojąć ówczesne polskie echa tego, co działo się w Gdańsku i na Wybrzeżu, bez zrozumienia, że za solidarnością strajkujących stanęła solidarność i nadzieja wywłaszczonych z autentycznego społecznego życia! Użalmy się, przy okazji wspomnienia

<sup>7</sup> J. Jedlicki, *Forma i treść umowy społecznej*, Nowa, Warszawa 1980.

tamtych dni, smutnym losom doktryny, która ten proces wywłaszczenia nazwała procesem uspołecznienia i przedstawiała go jako niezbędny krok ku prawdziwej wspólnotocie ludzi.

5. Umowy sierpniowe stanowiły konstytucyjny akt nowej sceny życia publicznego. Do jej cech podstawowych należał oczywiście charakter i uprawnienia nowego aktora, którego samo istnienie nadawało nowej scenie – a raczej projektowi sceny – dialogiczną właściwość. Ale na ich treść składały się w doniosłym stopniu pewne reguły stosunków wzajemnych dwu partnerów umów, określenie ich statusu, uprawnień i granic działania. Nie miał to być dialog bez granic. Zdobywcom nowego aktora towarzyszyło określenie ich pola. Ustępstwu władzy towarzyszyły spisane gwarancje jej bezpieczeństwa. Z punktu widzenia tradycyjnej doktryny tej władzy ustępstwa te graniczyły z odstępstwem od zasad. Z punktu widzenia tradycyjnych narodowych aspiracji sam charakter nowego aktora wydawał się zbyt skromny. Może stąd właśnie pojawiło się komplementarnie do pojęcia społecznej umowy pojęcie kompromisu historycznego, zakładające jakby, że rzeczywistymi aktorami historycznego momentu byli integryści komunizmu i integryści wolności. Historyczny fakt niezmiernie rzadko wynika ze spotkania rzeczników czystych pojęć. Tym niemniej trudno odmówić filozofii umów sierpniowych cech afirmacji kompromisu, to znaczy wzajemnej zgody na układ niewyczerpujący wartości żadnej ze stron, lecz dla każdej przedstawiający wartości istotne. Kompromis ten oznaczał wspólne uczestnictwo w mądrości i rozwadze, której brak z jakiegokolwiek strony równałby się klęsce kraju. Rzucał swoisty blask na obu sygnatariuszy, podejmujących niezwykle próbę o doniosłym znaczeniu dla świata, próbę zbliżenia przeciwstawnych dotąd punktów widzenia, próbę współżycia struktur komunistycznej władzy z obszerną strefą społecznej podmiotowości.

Widziane z tej perspektywy i wobec takiej możliwości umowy sierpniowe stanowią rodzaj wielostronnego zaproszenia. Zapraszają „dysponentów władzy” do uczestnictwa w takiej przebudowie struktur życia publicznego, aby były one bardziej służebne ludziom niż służebne władzy, aby otwierały się, a nie zamykały na różne wymiary obywatelskiej działalności, poprzez którą człowiek czuje się w otaczającym go świecie bardziej „u siebie” i jest za ten świat odpowiedzialny. Nie byto to – historycznie rzecz biorąc – zaproszenie naiwne. Widziało uwikłanie władzy w międzynarodowe układy sił i nie wysuwało do dyskusji zagadnień dotyczących procedur zmiany władzy czy strategii polityki międzynarodowej.

Obszar dialogu, sporów i porozumień leżał poniżej tych spraw.

6. Jan Paweł II porównał w czasie swej trzeciej pielgrzymki do kraju troskę o prawa człowieka do troski o istnienie lub zaistnienie przestrzeni swobodnej żywotności, bez której wszelaki ład społeczny, choćby się na najszczytniejsze racje powoływał, staje się ładem ucisku i niesprawiedliwości. „Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej musi być dość przestrzeni dla każdego. Jednym z ważnych zadań państwa jest stwarzanie tej przestrzeni tak, aby każdy przez pracę mógł rozwinąć siebie, swoją osobowość i swoje powołanie. Ten osobowy rozwój, ta przestrzeń osoby w życiu społecznym jest równocześnie warunkiem dobra wspólnego” („Tygodnik Powszechny”, 21 VI 1987).

Z tego właśnie punktu widzenia padły wówczas słowa gorącego pozdrowienia i uznania dla Gdańska, całego bałtyckiego Wybrzeża i innych środowisk pracy za podjęcie „ogromnego wysiłku zmierzającego do tego, by ludzkiej pracy przywrócić jej pełny wymiar osobowy i społeczny” („Tygodnik Powszechny”, 21 VI 1987).

Umowy sierpniowe stanowiły otwarcie polskiego pola stosunków społecznych dla tego wielkiego wysiłku.